ROCZNIKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA MATEMATYCZNEGO
Seria II: WIADOMOŚCI MATEMATYCZNE XXVIII (1988)

wmptm 1897

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Kącik językowy

„Olimpijska" polszczyzna

Mamy trzy punkty, które łącząc otrzymamy trójkąt ... Utwożymy zbiór ... Liczba 1 jest extremum lokalne ... Możemy skonstrułować ... wzdłóż ... Aby dokazać prawdziwości powyższej nierówności ... P maximalne ... przy krutszej podstawie ... funkcja wypókła ... Dowodze, że ... Rozwiąże równanie ... Niech punktem A punkt P ... Rozpatrójąc ... po skruceniu ... wziąść ... Tw. Menelaosa zastosowuję tera ... Mamy, każdą liczbę można przedstawić ... Wybieżmy dwa ... oznatrzmy je ... Załużmy ... Podzielimy swerę ... nie pozostanie rzadna część ... z poza zbioru A ... tangęs ... Analizując wszystkich graczy okazuje się ... bez zmiany ogulności ...

Tak piszą młodzi adepci królowej nauk — uczestnicy zawodów I stopnia Olimpiady Matematycznej.

Pracując przez wiele lat w Komitecie Okręgowym Olimpiady Matematycznej miałem możność nie raz i nie dwa zetknąć się z *wypókłymi swerami.* Pierwsze tego typu odkrycia budziły wesołość, która jednak wkrótce zaczęła przeradzać się w grozę. Autorami prac olimpijskich są w ogromnej większości uczniowie klas maturalnych i przedmaturalnych. Na opracowanie rozwiązań zadań w zawodach I stopnia mają od jednego do trzech miesięcy. Wydaje się że to dość czasu, aby nie tylko — w razie wątpliwości — sprawdzić w słowniku ortograficznym, przez jakie *u* pisze się *długi*, a przez jakie *krótki*, lecz także, by starannie zredagować rozwiązania.

Zaznaczmy, gwoli sprawiedliwości, że trafiają się też pięknie wycyzelowane rozwiązania. Ale jak rzadko!

Uczniowie są chyba przeświadczeni, że na ortografię, gramatykę i styl należy zwracać uwagę tylko w trakcie pisania wypracowania z języka polskiego. A przecież tekst matematyczny — czy też traktujący o problemach z dowolnej dziedziny wiedzy — również powinien być pisany zgodnie z regułami języka. Zdania powinny mieć podmiot i orzeczenie (choć rolę niektórych części zdania mogą spełniać symbole matematyczne); powinny zaczynać się wielką literą, a kończyć kropką. Tymczasem w uczniowskich rozwiązaniach zadań matematycznych regułą jest pisanie objaśnień słownych bez baczenia na składnię, z zupełnym pominięciem interpunkcji, przy możliwie

najdalej posuniętej redukcji czasowników. Panuje swoista nowomowa. Prawda, że wystarczająca do przekazania samej treści matematycznej (choć i to nie zawsze). To ubóstwo formy, nonszalancja i nieporadność językowa jest zjawiskiem budzącym tylko przygnębienie.

Grozę natomiast budzi *skonstrułowana rzadna część* i podobne „kwiatki". Ortograficzne i gramatyczne. Błędy wywołujące zdziwienie, że ten czy ów uczeń klasy maturalnej w ogóle znalazł się w liceum, że otrzymał promocję z klasy pierwszej do drugiej. Gdyby były to tylko sporadyczne przypadki, można byłoby je zignorować. Rzecz w tym, że są one nagminne. Zebrane na wstępie cytaty pochodzą (wszystkie!) z prac uczniów jednej tylko z warszawskich szkół, rozwiązań zadań z jednej tylko jesieni 1986 r.

Znamienna była reakcja znajomych matematyków, którym pokazywałem ten wdzięczny wykaz: „W tej szkole musi być beznadziejny polonista!" Prawda, jakie proste? Jest winny!

Nie mogę się z tym zgodzić. Siedmiolatek powinien pisać poprawnie teksty o kocie i Ali, jedenastolatek nie powinien napisać *w ogulności*; od czternastolatka można wymagać umiejętności operowania imiesłowami w zdaniach złożonych. Liceum to nie miejsce na naukę podstawowych reguł ortografii i gramatyki. Więc jeśli czynić zarzuty poloniście, to nie temu, który uczy w liceum wziętym tu za przykład (w innych zresztą jest niewiele lepiej), ale temu ze szkoły podstawowej, w tym momencie anonimowemu. To po pierwsze; a po drugie, umiejętność mówienia i pisania po polsku nie należy do wiedzy polonistycznej. To sprawa elementarnej kultury. Jeśli maturzysta nie zna twierdzenia sinusów, to zasługuje może na dwóję z matematyki, ale niewiedza ta nie będzie dla niego kompromitująca, gdy obierze zawód, dajmy na to, historyka sztuki. Natomiast ktoś, kto *rozpatróje* – kompromituje się i jako teoretyk literatury, i jako matematyk.

Skutkiem niedoskonałych metod selekcji przy przyjmowaniu do liceów trafiają się w tych szkołach, i to nierzadko, uczniowie, którzy nie zdołali sobie przyswoić podstawowych zasad pisowni. Co ma wtedy począć biedny polonista? Ano, to samo, co nauczyciele wszystkich innych przedmiotów: zwracać na to uwagę, nie tolerować błędów, ćwiczyć umiejętność wypowiedzi. To obowiązek nie tylko polonisty! Nie możemy zadowalać się tym, że uczeń rozwiąże zadanie, ale nie umie swego rozwiązania napisać, a referując je przy tablicy musi polegać na naszej intuicji w odczytywaniu jego intuicji.

Gdy polonista postawi ocenę niedostateczną z wypracowania (choćby ciekawego i pełnego celnych myśli) za błędy ortograficzne, nikt się nie dziwi. Nauczyciel innego przedmiotu – pokręci nosem, roześmieje się lub wzruszy ramionami: „nie moja sprawa". Koledzy oceniający wraz ze mną prace z olimpiady matematycznej uważają, że przesadzam, gdy obniżam punktację za szczególnie rażące błędy ortograficzne. Prowadziłem kiedyś lekcje w szkole (w tej samej, której uczniowie dostarczyli materiału do snutych tu refleksji). Gdy na jednej z prac maturalnych pojawił się nagłówek: *Egzamin dojżałości z*

matematyki, a ja zaproponowałem obniżenie oceny – wywołało to wielkie wzburzenie. „To nie jest praca z polskiego! Nie jesteś polonistą. Nie twoja sprawa. Ty masz oceniać treść matematyczną."

Nie moja sprawa. Nie nasza sprawa.

Marcin E. Kuczma

List do Redakcji

Nakładem Wydawnictwa Komunikacji i Łączności ukazała się w 1984 r. książka Wiktora Kuleszy pt. *Systemy widmowej analizy danych cyfrowych*. Moją uwagę przyciągnął rozdział „Literatura", gdzie znalazłem przedziwnie przekręcone nazwiska znanych matematyków. Np. G. Stengauz (chodzi o Hugona Steinhausa), E. Chjuitt (zamiast E. Hewitt), Cz. Kertis i I. Rajner (zamiast C. Curtis i I. Reiner), E. Hennan (zamiast E. Hannan). Jak sądzę, łatwo odgadnąć pochodzenie błędów: nazwiska zostały przetranskrybowane z języka rosyjskiego. Autor wybrał trud transkrypcji zamiast po prostu obejrzeć cytowane pozycje, gdzie przecież w przypadku tłumaczeń podawane są nazwiska autorów w oryginalnej pisowni. Niejasny jest też klucz, według którego autor transkrybował. Dlaczego w tytule [23] mamy „funkcji Uolsza", zaś w tytule [69] „funkcyj Walsha"? Przekręcane są nawet nazwiska autorów książek wydanych w Polsce, np. S. Hartmann (chodzi o Stanisława Hartmana, autora monografii *Wstęp do analizy harmonicznej*, PWN, 1969).

Tomasz Rolski